

,That Darn Cat

Autor: Regidar

Tłumacz: Dolar84

Korekta techniczna:

**Preraderzy/korekta wstępna/patroszenie ogólne: Gandzia,
Alberich**

Cena porażki

Poranek był okropny.

Opalescence jak zwykle obudziła się na swoim małym legowisku. Było dobre zarówno do budzenia się, jak i do spania. Czyli pełna wygoda, jakby na to nie patrzeć.

Ziewnęła, przeciągając się i wysuwając pazury, potrząsnęła głową i zbadala wzrokiem otoczenie. Różnokolorowe tkaniny pokrywały właściwie... wszystko. Kucykokształtne manekiny była całkowicie zakryte materiałem, na stołach spoczywały utensylia krawieckie, a w centrum znajdowała się wyglądająca na bardzo zmęczoną, wręcz wypompowana jednorożec.

Opalescence rzuciła wyczerpanej klaczy krótkie spojrzenie, po czym się oddaliła. To nie był jej problem. Z Rarity pewnie i tak było wszystko w porządku. Kocica miała znacznie ważniejsze rzeczy do roboty, takie jak jedzenie i spanie przez kolejne dziewiętnaście godzin. Może nawet zdecydowałaby się na stanie w bezruchu do czasu, aż mijałby ją jakiś pechowy kucyk, dając jej okazję do rzucenia się z wysuniętymi pazurami wprost na jego nogi.

Opal uśmiechnęła się pod wąsem, a następnie ruszyła pędem do kuchni. Dotarła do swojej miski, włożyła do niej głowę, po czym wzięła olbrzymi kęs.

Tylko po to, by jej zęby zaszurały o puste dno.

Spojrzała w dół z osłupiałym niedowierzaniem. To się nie działo, nie miało prawa się dziać, przecież zawsze czekało na nią świeże jedzenie. Tak nie mogło być.

Sycząc i prychając, kotka szybko wróciła do głównego pomieszczenia, gdzie jej właścicielka nadal była pochłonięta pracą. Rarity wydziwiała nad sporą stertą płaszczy, ale Opal nie miała na to czasu. Skrzywiła się i wydarła w stronę jednorożec, mknąc pod materiałami i stołami prosto do swego celu – nóg klaczy.

Ocierając się o nie, kotka przybrała swój najbardziej uroczy wyraz pyska i mruczała tak głośno jak tylko umiała. Rarity rozejrzała się, szukając zmęczonym wzrokiem źródła kojarzącego się z kosiarką dźwięku i westchnęła, widząc stojącą u jej kopyt kocicę.

– Przykro mi Opalescence, ale jestem teraz trochę zajęta. Później się z tobą pobawię – powiedziała głosem, w którym brzmiało wyczerpanie. Opal nie dawała za wygraną, do czasu aż projektantka nie odsunęła jej za pomocą magii.

Na pysku kotki pojawił się groźny mars. To. Oznaczało. Wojnę! Inne rozwiązanie po prostu nie wchodziło w grę.

Oblicze Opal przyozdobił podstępny koci uśmiech. Jej pułapki były perfekcyjne. „Pożyczyła” kilka rzeczy od Applejack, klaczy, z którą jej właścicielka często się zadawała. Obejmowały one klucz, dużą ilość sznurów, drabinę i wiadro kwasu siarkowego. Plany wkrótce miały zostać wprowadzone w życie.

Wtoczyła do środka całkiem duży kamień i, używając zdobycznych lin, wciągnęła go na krokwie, ustawiając tak, by za lekkim trąceniem łapy spadł i zmiażdżył okropną klacz, która ośmieliła się jej nie nakarmić.

Usytuowanie go tak wysoko nie było łatwe. Do wtoczenia go po drabinie Opal użyła swojej straszliwej kociej siły. Co naturalnie znaczyło, że wrobiła Winonę, by ta zrobiła to za nią. Kotka chichotała, obserwując, jak pies męczy się, by wnieść głaz na krokwie, gdzie miał czekać, aż zostaną przymocowane do niego odpowiednie linki.

Zadanie zostało wykonane przed czasem, ponieważ Winona w trakcie jego wykonywania została przygnieciona kamieniem zaledwie dwukrotnie. Opalescence ucięła sobie krótką drzemkę w oczekiwaniu, aż jej właścicielka znajdzie się w zasięgu działania pułapki.

Jakieś dwadzieścia minut później, Opal usłyszała dźwięk otwieranych drzwi. Rzuciła się do głazu, który pchnięty łapą runął w dół po pięknym łuku, pędząc na spotkanie Rarity, którą miał zmiażdżyć i wyeliminować raz na zawsze.

– Rarity, słyszałem, że jesteś przepracowana, więc przyniosłem ci pyszne ciasto z klejnotami. Specjalnie dla ciebie jest super-ekstra! – powiedział Spike, wchodząc do wnętrza butik. – Naturalnie klejnoty są tylko dla ozdoby.

Oczy Opal rozszerzyły się, kiedy uświadomiła sobie swój błąd. Teraz pułapka miała się zmarnować! Na szczęście miała też inne, na wypadek gdyby ta zawiodła.

Kamień poszybował w dół, uderzając w radosnego małego smoka, trzymającego wielkie ciasto. Rzuciło go przez pokój, a Opalescence skuliła się, słysząc trzask pękających łusek i kości. Smoczek wyrzwał w okno po drugiej stronie i przeleciał przez nie, z głośnym plaśnięciem lądując gdzieś na zewnątrz!

Kotka jęknęła i zeskoczyła z krokwi. Przyszła pora na plan B.

Złapała wiadro kwasu i raz jeszcze wyciągnęła drabinę. Tym razem udała się do tylnych drzwi, uchyliła je odrobinę, a na szczycie umieściła pojemnik śmiercionośnej cieczy. Pomysł polegał na tym, że gdy Rarity przejdzie przez drzwi, to załapie się na swój prywatny kwaśny deszcz.

Cierpliwość Opal nie została wystawiona na ciężką próbę, gdyż już po trzech minutach i dwunastu sekundach drzwi uchyliły się nieco bardziej. Kotka trąciła wiadro, a kwas runął w dół z siłą fasoli przedzierającej się przez jelita *gringo*.

– Och, Rarity, zobaczyłam otwarte drzwi i pomyślałam, że mogę wejść i zapytać cię o coś, o ile nie masz nic przeciwko temu... – tyle zdążyła powiedzieć Fluttershy, zanim żrąca ciecz opadła na jej głowę, rozpuszczając ją w przeciągu sekund.

Opalescence zakryła pysk łapą. Dlaczego nic jej nie wychodziło? Zeskoczyła na podłogę i ostrożnie omijając dziurę, w której nadal bulgotał kwas, ruszyła do głównego pomieszczenia. Wtedy przekonała się, iż Rarity od rana nie ruszyła się stamtąd nawet na krok. A więc dlatego jej plany zawodziły...

– Och, chyba zaraz muszę zrobić sobie przerwę i coś zjeść. Wprost umieram z głodu – wymamrotała do siebie jednorożec, mierząc kolejną belę materiału.

Siedząca pod kanapą Opal nachmurzyła się jeszcze bardziej. Jak ona śmiała myśleć o jedzeniu dla siebie, gdy nie nakarmiła swojego zwierzaka! Przecież była dla Rarity niczym dziecko! I jak każde dobre dziecko miała zamiar zabić swoją matkę za to, że ta zapomniała ją nakarmić.

Jednak z tych słów narodził się pomysł! Początkowo Opal miała po prostu zamiar zdzielić projektantkę kluczem pożyczonym od Applejack, ale teraz dostała coś, z czym mogła pracować.

Wpadła do kuchni, zanurkowała do piekarnika i zaczęła przestawiać wszelkie wewnętrzne pierdolniki, wichajstry i ajzole. W końcu udało się jej zastawić pułapkę idealną. Każdy, kto spróbowałby użyć go do ugotowania posiłku przyjąłby na twarz (i resztę ciała też) całą siłę eksplodującego urządzenia.

Opal wycofała się na bezpieczną krokiew, gdzie wcześniej spoczywał kamień i czekała, aż jej plan przyniesie owoce. Słyszała głosy dochodzące z dużego pokoju. Nie

zwracając na nie zbytnej uwagi, kotka zrobiła to, co na jej miejscu uczyniłby każdy rozsądny przedstawiciel jej gatunku – zapadła w kolejną drzemkę.

Obudził ją dźwięk uruchamianego piekarnika. Szybko otworzyła oczy i ze złośliwym uśmiechem na pysku spojrzała na urządzenie kuchenne. Szczerczenie się błyskawicznie zostało zastąpione grymasem rozpaczy, gdy zamiast złej Rarity ujrzała na dole mniej-złą-lecz-też-trochę-wkurzającą Sweetie Belle.

Opalescence wiedziała, że jest zbyt późno, by ocalić pułapkę od zmarnowania. Gdyby podeszła za blisko, to sama znalazłaby się w zasięgu wybuchu. Tak więc po prostu czekała, aż spełni się jej najgorsza obawa i kolejny plan zostanie zniweczony.

– Nie mogę uwierzyć, że Rarity pozwoliła, bym zrobiła jej lunch! – pisnęła rozradowana Sweetie Belle. – Musi być bardzo zajęta...

Klaczka uruchomiła piekarnik, rozpalając mały płomień. Nastąpiła ogromna eksplozja i Sweetie wyleciała przez to samo okno, którym wcześniej wyrzuciło Spike'a. Poszarpane ciało wylądowało dokładnie na poturbowanym, lecz ciągle żyjącym smoczku, z którego ust wyrwał się cichy jęk. Jednak uderzenie było zbyt mocne dla jego niewielkiego ciała i po chwili skonał.

Opal uroniła jedną kocią łzę. Jak tak dalej pójdzie, to Rarity wymiga się od kary za swoje zbrodnie! Nic, co wymyśliła kocica nie działało jak trzeba. To było takie frustrujące!

– Co tu się dzieje? – zapytała Rarity, wchodząc do kuchni. – Słyszałam straszny hałas, przez który przypadkiem zraniłam się igłą. – Wyciągnęła przed siebie poznaczone niewielkimi nacięciami i punkcikami kopyto. – Przyznaję, jestem tak przepracowana, zmęczona i głodna, że nie jestem w najlepszej formie i już kilka razy się dziabnęłam, ale... – Rarity rozejrzała się. – Sweetie Belle? Gdzie jesteś? – Zapytała, zanim jej wzrok padł na kocicę. – Opalescence! Całkiem zapomniałam. Zaraz dam ci jeść.

Jednorożec wylewitowała puszkę kociego jedzenia i otworzyła ją magią. Wrzuciła zawartość do miski i usiadła na lekko przypalonym krześle.

– Czy tu śmierdzi paloną sierścią? – zastanawiała się, opierając głowę o blat.

Opalescence przez chwilę gapiała się na pełną miskę, po czym dopadła ją i zaczęła gwałtownie pożerać świeże jedzenie. Rarity jednak nie była taka zła... mogła jeszcze trochę pożyć.

– Chyba mogę na chwilę dać odpocząć oczom... – westchnęła projektantka.

Drzwi poszły w drzazgi pod kopnięciem i drużyna policji otoczyła białą klacz, skuwając jej wszystkie kończyny za plecami.

– Jesteś aresztowana za morderstwo popełnione na dwóch kucykach i za wyrzucanie smoczych ciał ze swojej posesji bez odpowiedniego pozwolenia, co stanowi przypadek naruszania spokoju publicznego! – wrzasnął wyglądający na tęskniącego za inteligencją ogier.

– Co? Nic takiego nie zrobiłam... – zaczęła mówić Rarity, zanim jej usta zostały zatkane pączkami. Następnie gliniarze wyżarli rzeczony pączki prosto z jej ust, dokładnie wylizując jej zęby, by nie zmarnowała się nawet odrobina posypki, po czym założyli jej normalny knebel i ją wynieśli.

– Jesteś potworem i zamkniemy cię na dobre – ostrzegł jeden z nich. Rarity cicho płakała, gdy rzucali ją na tył policyjnej furmanki.

Opal obserwowała to z przerażeniem. Kto ją *teraz* będzie karmił?